

## Po premierze w Teatrze Horzycy.

### Udane przedstawienie "Mazagan. Miasto" można zaprosić do domu

- Bitwy nie pokażemy, bo jest nas tylko sześcioro – mówią w jednej z scen aktorzy. A jednak w tak niewielkim gronie, a do tego w mieszkaniu, bez teatralnej maszynerii, pokazują... historię ludzkości. Jej ważny aspekt, jakim jest przemieszczanie się: zajmowanie nowych terenów, kolonizacja, podboje kolejnych miejsc, wygnania i ucieczki, asymilowanie się z innymi i izolowanie od nich.

Kanwą sztuki „Mazagan. Miasto” Beniamina Bukowskiego (rocznik 1991!) jest prawdziwa historia twierdzy założonej przez Portugalczyków w XVI w. na zachodzie Maroka, nad Atlantykiem. Po dwóch i pół wieku istnienia miasta Mazagan marokański sułtan postanowił sięgnąć po tę obcą enklawę w jego państwie. „Centrala” w Lizbonie zdecydowała się więc zabrać zagrożonych rodaków i przydzielić im nowe miejsca osiedlenia w świeżo kolonizowanej Ameryce Południowej. Społeczność Mazaganu opuściła oswojoną przestrzeń w pustynnej części Afryki, by budować życie od nowa w wilgotnej Amazonii.

*Na plakacie nowego przedstawienia Teatru Horzycy jest fragment kunsztownej koronki. Takiej, jakie przechowuje się w niejednym domu – to pamiątka po prababci, która ją własnoręcznie wydziergała, symbol ciągłości pokoleń, ładny przedmiot (przecież zwykle staramy się, by w naszym domu było ładnie). Takie pamiątki, jeśli tylko mamy dość czasu na spakowanie się i dość miejsca w walizkach, zwykle zabieramy z sobą do nowego domu.*

Koronka z plakatu, pewnie niechcący, stała się też świetnym podsumowaniem spektaklu. „Mazagan. Miasto” w reżyserii Judyty Berłowskiej jest bowiem... koronkową robotą, widowiskiem misternie utkanym z przeplatających się opowieści, scen dynamicznych i wyciszonych, humorystycznych i refleksyjnych. Historię „miasta, które przepłynęło ocean” oglądamy bowiem z wielu perspektyw. Poznajemy władców, którzy decydują o przesiedleniach i wysiedleniach. Władców mniej lub bardziej cynicznych, wodzonych za nos przez różne szare eminencje. Zglądamy też do mieszkań zwykłych ludzi, takich, co to nie chcą uwierzyć, że szykuje się wojna, bo bardziej realnym kłopotem jest opieka nad chorym na astmę dziadkiem. Albo przygotowywanie przyjęcia.

„Mazagan. Miasto” jest spektaklem wędrownym, pokazywanym w prywatnych mieszkaniach. To podkreśla wymowę sztuki – aktorzy zjawiają się w kolejnym domu z walizkami, szukają miejsca dla przyniesionych z sobą bibelotów, kwiatów doniczkowych, fotografii w ramkach. Akcja skupia się głównie wokół stołu (czyż to nie stół jest centrum domu?), który, dzięki rekwizytom i działaniom staje się na zmianę Mazaganem, Lizboną, morzem, namiotem szalonego króla Portugalii. A czasem jest po prostu sobą, stołem w domu mazagańczyków podejmujących gości zupą. Ten dom jego pierwotni właściciele wkrótce opuszczą. Zajmą go „tamci”, spoza murów miasta. Będą go oswajać, jak poniemieckie mieszkania na Dolnym Śląsku oswajali Polacy wyrzuceni z Kresów. I jak czyniło to wielu przesiedlonych w różnych krajach i czasach.

*Realizatorzy spektaklu pomysłowo wykorzystują rekwizyty. Oprawą muzyczną stanowią nagrania puszczane z magnetofonów kasetowych wyjmowanych przez aktorów z walizek. Są też kasety z*

*nagraniami wypowiedzi torunian na temat domu. Świetne kostiumy pomagają aktorom grać po kilka ról.*

„Mazagan. Miasto” to nie tylko spojrzenie w wędrowną przeszłość naszej cywilizacji. Astmatycznemu dziadkowi z Mazaganu szkodził pustylny pył. A może dziś szkodzi mu smog? Walizki są ciągle w użyciu. Mazagańczycy spoglądają już nie tylko na inne kontynenty, ale i w gwiazdy...

**Mirosława Kruczkiewicz**

Nowości

15 kwietnia 2019